

## Paweł P. Reszka

12-02-2006, ostatnia aktualizacja 10-02-2006 18:41

**Starsza pani odebrała niedawno medal "Sprawiedliwy wśród Narodów Świata". Na samą myśl, że ktoś mógłby się o tym dowiedzieć, zaczyna się bać**

Na Lubelszczyźnie ostatnia uroczystość wręczenia medali i dyplomów "Sprawiedliwy wśród Narodów Świata" odbyła się jesienią w Białej Podlaskiej. Z całego województwa przyjechały na nią trzy rodziny. Krewni "Sprawiedliwych". Wcześniej dwie z rodzin zawiadomiły telefonicznie ambasadę Izraela: - Nie życzymy sobie obecności dziennikarzy. Kategorycznie.

Wiosną w Białymstoku do uroczystości nie doszło w ogóle. Rodziny, które miały odebrać wyróżnienie, uznały, że sprawy nie uda się utrzymać w tajemnicy. Medale i dyplomy wysłano pocztą.

O uroczystości w Białej Podlaskiej dowiedziały się jednak media. Opisał ją biański korespondent "Dziennika Wschodniego". "Sprawiedliwi" są bardzo ostrożni. Żaden nie zdradził dziennikarzom swojego nazwiska. Ambasada Izraela też kategorycznie odmawia wszelkich informacji na temat personaliów. Stąd do ostatnich "Sprawiedliwych" i ich rodzin dotrzeć jest bardzo trudno.

### Medal pierwszy: Ja już swoje wiem

Biała Podlaska. Czteropiętrowy blok na jednym z osiedli. Drzwi otwiera brunetka w średnim wieku. Kiedy proszę o chwilę rozmowy, wzdycha głęboko.

- No tak - rzuca zdenerwowana. - Ja to już żałuję, że to się wszystko w Białej Podlaskiej odbyło, trzeba było w Warszawie dyplom odebrać i byłby spokój.

Rozmawiamy w przedpokoju. Jej dziadek uratował kilkoro Żydów. Wie o tym tylko tyle, ile sami uratowani opowiedzieli historykom z Yad Vashem. Szczegółów nie zdradzi.

Z pokoju wygląda starsza pani: - Panie, kto by to pamiętał, przecież to 150 lat temu było!

- Ale właściwie czego się państwo obawiają? - dociekam.

- Już ja swoje wiem - stwierdza brunetka.

Głos z pokoju: - Skończ wreszcie tę rozmowę, bo mnie ciśnienie skacze!

Kilka tygodni później jedna z pań wysłała do ambasady Izraela list ze skargą. Napisała z wyrzutem, że zapytałem ją wprost: ile na medalu zarobiła.

Nie pytałem.

### Medal drugi: Że będą korzyści

Międzyrzec Podlaski. Senne miasteczko na drodze Siedlce - Terespol. Piętrowy, ładnie utrzymany domek w bocznej uliczce.

- W dużych miastach to jest inaczej, a Międzyrzec to taka dziura, że każdy każdego zna, tak że wie pan - pani Hanny (imię zmienione) moja wizyta nie cieszy. - A w ogóle to różnie się słyszy - jeden do Żydów nastawiony tak, drugi nie za bardzo.

Pani Hanna regularnie słucha Radia Maryja. - Ale tam akurat o Żydach nic złego nie słyszałam - stwierdza kategorycznie.

Siedzimy w kuchni. Mąż w pracy, ona jest emerytowaną pielęgniarką. Nerwowo splata dłonie.

- W gruncie rzeczy to się bardzo cieszymy z medalu - zdradza. - Ale jest tylko dla nas. Nie chcemy, żeby ktoś nas podziwiał z tego powodu.

Podczas okupacji jej teściowie na wsi pod Międzyrzecem Podlaskim przechowali czwórkę Żydów - mężczyznę i trzy dziewczynki. Uratowani po wojnie odezwali się z Izraela.

- Całe życie żeśmy się dorabiali - zastrzega pani Hanna. - Owszem, oni są bardzo mili, od czasu do czasu zadzwonią i zapytają o zdrowie, ale poza tym to nic.

Mówi o nich zdawkowo. - Wiem, że jedna pani była pielęgniarką. A mąż tej pani chyba był księgowym. Być może jeszcze przyjadą. Byli u nas już dwa razy. Tak po cichutku - tłumaczy. - Nie wiem, jak by sąsiadki zareagowały.

Na początku lat 90. uratowani odezwali się po raz pierwszy od czasu wojny.

Do wsi, w której się ukrywali, przysłali list z prośbą o kontakt. Teściowie pani Hanny już nie żyli, a rodzin o tym samym nazwisku jest we wsi kilka. Ktoś zabrał list z poczty. Pismo przewędrowało przez całą wieś, wywołując niemałe poruszenie.

- Męża brat stryjeczny, który też list widział, przyjechał nas zawiadomić. A tam już były awantury o ten list. Ludzie liczą od razu na jakiś pieniądz, że nawiążą kontakt i jakieś będą korzyści z tego powodu. A przecież wiadomo, kto przechowywał - mówi z wyrzutem pani Hanna.

Teraz do tej wsi jeżdżą tylko na groby rodziny.

- Ja nieraz słyszę: o, to jest dom po Żydach, przyjadą i odbiorą. Nieraz słyszy się takie nieprzyjemne słowa - skarży się kobieta. - Nawet taka plotka w Międzyrzeciu krążyła bardzo długo - że jeden facet, który dobrze się ma i dzieci są poustawiane, przechowywał Żydów, a kiedy kończyły się im pieniądze, to ich wydawał. Ale - zaznacza - mój teść dla pieniążków nie przetrzymywał, bo jak zmarł, to teściowa naprawdę klepała biedę.

Córka pani Hanny, która od pewnego czasu przysłuchuje się rozmowie, rozumie matkę. - Jestem dumna z tego, że rodzina pomagała Żydom - podkreśla. - No ale jak rodzice nie chcą o tym mówić, to jest ich sprawa. Jest bardzo duża zawiść. Nie wiem, jak otoczenie by to przyjęło. Ja na przykład bym się bała, czy włamania nie będzie.

### **Najpierw sąsiad, potem Niemiec**

Robert Kuwalek, dyrektor muzeum w Belżcu, od blisko 15 lat zbiera wśród mieszkańców Lubelszczyzny relacje o czasach okupacji.

- Lęk tych ludzi mnie nie dziwi - przyznaje. - Zdarza się, że moi rozmówcy zastrzegają, by podać same inicjały albo najlepiej w ogóle zmienić nazwiska. W lokalnych społecznościach ci ludzie są nieznanymi albo się o nich nie mówi. Ten lęk sięga jeszcze czasów okupacji, gdy Polacy najpierw ukrywali Żydów przed sąsiadami, a dopiero potem przed Niemcami. Sąsiad wiedział, kto jest Żydem, Niemiec nie.

To, że każdy, kto przechowywał Żydów, musiał się na tym dorobić, to oczywiście mit - uważa Robert Kuwalek. Wynika z przeświadczenia że wszyscy ukrywający się musieli się opłacać i że mieli na to środki.

- Ze "Sprawiedliwych" w Polsce zrobiono bezimienny tłum - dodaje. - Uczyniono z nich parawan, za którym chowa się antysemityzm i bierność. Podkreślano przypadającą naszym rodakom największą liczbę

medali Yad Vashem wśród wszystkich nacji, ale niemal w ogóle nie pisano o strachu "Sprawiedliwych", o tym, co musieli przeżywać nie tyle od strony Niemców, ale od własnych sąsiadów.

### **Medal trzeci: Dlaczego do mnie żeście przyszli?**

Kock. Leonarda Kazanecka sama dyplomu i medalu odebrać nie mogła. Ma 97 lat i z trudem się porusza. Słabo słyszy, ale pamięć ma dobrą.

- Chciałbym porozmawiać o Żydach, którym państwo pomogli - krzyczę.

- Jak pomogli. To tak się złożyło - staruszka protestuje energicznie. - Mieszkaliśmy dwa kilometry od Kocka. To był drugi dzień Zielonych Świątek. Wieczorem, ale jeszcze było widno. Patrę - ktoś wchodzi - jeden, drugi, trzeci. Młode chłopaki. Wpadły do izby przestraszone, zmoczone. Żydki! Skądście się wzięli?! A oni: - Myśmy z getta z Łukowa uciekli. Ojciec jednego miał łokciowy materiał, drugiego piekarnię, a trzeciego sprzedawał wodę. Jeden Janek Grzebień się nazywał, skończył w Kocku siedem klas przed wojną. Dobrze mówił po polsku, ładnie wyglądał. Mówię do nich: - Tyle mieszkań przy szosie, a do mnie żeście przyszli? A mąż się nie odzywał w ogóle. Zaczęli płakać. To ja zaraz kazałam usiąść, dałam mleka, nakrajałam ciasta, bo miałam akurat takie dobre.

Zjedli sobie i dałam im jeszcze tego ciasta na drogę. Cieszyłam się, że pójdą. Jeden chciał siekiery, dałam im i poszły. Za jakieś dwa czy trzy dni chłopaki znowu są u mnie. Chcą jeszcze piły. A mąż jeszcze powiedział im: - Pamiętajta, żebyście nie kradli, bo ludzie zabijają. I jeszcze: - Jak nie będziecie jeść gotowanego, nie przeżyjta. Przychodźcie do mnie dwa razy w tygodniu, dostaniecie gotowanego jeść. Siekiere i pilę później oddali - zaznacza.

Była wiosna 1943 roku. Zbudowali kryjówkę kilometr od ich zabudowań. Dziś Kazanecka już nie pamięta, ile razy dawała im jeść. - Gotowałam ziemniaki, brałam mleko i zaniósłam im za stodołę. Prosiłam ich, żeby nie przychodzili. Ojoj, jak mnie prosili, żebym się nie bała, oni będą ostrożni. A Grzebień Janek to tak mnie sobie upodobał, jakbym była jego matką - babcia się uśmiecha. - Przyszedł raz i mówi: - We śnie była u mnie matka. Głaskała mnie po głowie i mówiła, że przeżyję wojnę. Jak wasza religia wskazuje? - pyta. A ja mówię: - Nasza religia wskazuje, że umarli wszystko wiedzą, przeżyjesz wojnę. I był zadowolony.

Gdy przyszła zima, chcieli przezimować w ich zabudowaniach. - Mąż powiedział: - Jak wy przyjdziecie do mnie w nocy, to ja w dzień ucieknę do Kocka. Bo ja też chcę żyć. Starsza pani wie, że nie byli jedynymi, którzy im pomagali.

- Pytam raz sąsiadkę: - Warzęchowska, byli u was ci chłopcy żydowscy? - Nie! Byli u was, bo mówili, że u was kawę piły! - parska śmiechem.

Leonarda Kazanecka nie ma poczucia, by zrobiła coś wielkiego. - Tak wypadło. Bo przecież wybić ich, wygnać ich, oskarżyć? Jakżeż to - unosi się. - To by nie katolik był człowiek.

Po wojnie Janek Grzebień napisał im, że jest w milicji pod Lublinem. Potem wyjechał do Izraela. O Kazaneckich pamiętał. Przysyłał czasem paczki.

- Raz paczkę pomarańczów. Kierownik poczty przyleciał do nas w nocy, żeby zabrać pomarańcze i żeby jemu dać. Przyszła rodzina, to rozdałam. A potem zaczęli mówić: - O, dom mają, pomarańcze przynoszą, trzymali Żydów.

Kiedyś przyjechał jego brat, innym razem on sam z żoną i synem.

- Białe włosy jak profesor jaki, wyrosnięty, urodny - zachwyca się pani Kazanecka.

Dyplom i medal w imieniu Leonardy Kazaneckiej odebrał jej krewny, doktor C. Jako jedyny podał nazwisko dziennikarzowi lokalnej gazety.

- Umiałem się zachować - powiedział mi potem. Tłumaczył, że spora część społeczności lokalnej nie rozumie idei medalu. Zrozumieliby, gdyby z nim wiązała się renta dla "Sprawiedliwych" lub ich krewnych. Poprosił o autoryzację wypowiedzi.

- No dobrze, to o pieniądzach porozmawiamy później - stwierdził na koniec.

- Jakich pieniądzech?

- Chyba dostanę jakieś honorarium za moje wypowiedzi? - zdziwił się dobroduszenie. - Dogadamy się.

### **Trudny temat**

- "Sprawiedliwych" opisywano i opisuje się nadal albo w społecznej próżni, albo w przyjaznym, patriotycznym, otoczeniu - twierdzi dr Dariusz Libionka, historyk z lubelskiego IPN. - Tymczasem sytuacja była i jest daleko bardziej skomplikowana. Temat "Sprawiedliwych" był i jest instrumentalizowany. Kiedy mówimy o trudnych sprawach polsko-żydowskich, np. o szmalcownictwie, rabunku mienia żydowskiego czy skali obojętności, od razu pada argument o imponującej liczbie "Sprawiedliwych" wśród Polaków. Pisze się o Radzie Pomocy Żydom, ale generalnie to, co działo się na prowincji między Polakami i Żydami, gdzie działalność Żegoty nie docierała, jest wciąż mało znane. Historycy dopiero zaczynają się tym zajmować. Potrzebne są programy edukacyjne, które pokażą całą złożoność tego zjawiska.

### **Pani da spokój**

W lubelskim Ośrodku „Brama Grodzka - Teatr NN” przed trzema laty powstał taki projekt. Nazywał się „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata - region lubelski”. Jego efektem miała być internetowa baza danych zawierająca opowieści osób uhonorowanych medalem. Planowano: „Zebrane relacje, opisane bądź nagrane wspomnienia »Sprawiedliwych« posłużą jako materiał edukacyjny - dostarczą informacji o losach Polaków i Żydów podczas drugiej wojny światowej, ukążą postawy osób, które w tragicznych czasach odważyły się przeciwstawić złu, nietolerancji, antysemityzmowi”. Baza danych jednak nie powstanie.

- Ustaliłam adresy i nazwiska 58 "Sprawiedliwych". Udało mi się skontaktować z 21 osobami. To "Sprawiedliwi" lub ich bliscy krewni - wlicza Marzena Baum z Ośrodka. W końcu zebrała 14 relacji. Ale tylko jedna osoba zgodziła się na publikację pod nazwiskiem. Ona nie była "Sprawiedliwym", tylko Żydówką, która mieszka w Lublinie, i starała się o odznaczenie ludzi, którzy ją ukryli.

- Kiedy rozpoczynałam ten projekt, wiedziałam, że mogą być opory przed podawaniem nazwisk do publicznej wiadomości, ale skala tego zjawiska zaskoczyła mnie - przyznaje Marzena Baum. - Pani da spokój, po co to od razu nazwisko podawać, nie wiem, jak zareagują sąsiedzi, dzieci, a zresztą to było tak dawno temu - takie argumenty słyszałam najczęściej. Stąd na naszej stronie internetowej opublikujemy obszerny tekst mówiący o idei medalu, jego historii, anonimowo podamy fragmenty relacji. Zastanawiałam się, skąd w tych ludziach ten lęk. Sądzę, że mogła mieć na to wpływ sprawa mordu w Jedwabnem i tego, w jaki sposób niektóre środowiska interpretowały to zdarzenie.

Według danych ze stycznia 2005 roku medalem "Sprawiedliwy wśród Narodów Świata" uhonorowano na świecie 20 757 osób. Największą grupę stanowią Polacy - 5874. W ubiegłym roku w Polsce wręczono 30 medali 50 "Sprawiedliwym" i ich krewnym.

O 15 więcej niż rok wcześniej.

W ambasadzie izraelskiej usłyszałem, że to dlatego, iż pokolenie uratowanych odchodzi. Przed śmiercią chcą się rozliczyć z tymi, którzy uratowali im życie.

